№ 19. WARSZAWA, 7 MAJA 1922 R. ROK IX.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OŚWIATOWY I LITERACKI.

Adres Redakcji i Administracji „Siewu": Warszawa, Kopernika 30 (parter). Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata wynosi: za pierwszy kwartał 500 marek. Numer pojedyńczy 50 mk.

SKUPIAJMY SIŁY!

Najważniejszym warunkiem doskonałości wszechrzeczy jest pewna harmonja kształtów i przystosowanie części do całości. Koń będzie pięknym, gdy głowa jego kształtna, odpowiednich rozmiarów spocznie na szyi nie za długiej ani za grubej — a tułów i nogi również będą proporcjonalne do całej figury. Według tego prawa proporcji ułożony jest cały świat. I zawsze drzewo wyrasta prosto i zgrabnie, z prawidłową koroną gałęzi, jeśli warunki wrogie jak zła gleba lub inne drzewa nie złamią jego prawidłowych kształtów. Nieinaczej też zbudowane jest ciało ludzkie.

Drugą ważną cechą istot żyjących jest podział czynności między części, składające się na całość. Każda część spełnia funkcję sobie przeznaczoną i stosuje się do praw rządzących całością. I wtedy tylko spełnia swój cel właściwy. Nie może się noga kłócić z ręką, a obie głowie muszą być podporządkowane.

Pewni uczeni powiedzieli, że organizacje społeczne takie, jak naród, państwo to również organizmy na podobieństwo ciała ludzkiego. Nie będę tu rozważał tych teorji o budowie społeczeństwa, ale chcę tylko podkreślić, że bezwątpienia każde państwo rozwija się tylko wtedy pomyślnie, jeżeli poszczególne jego części: tak jednostki obszarowe jako też warstwy społeczne spełniają z własnej woli właściwe sobie zadania według swych zdolności przyrodzonych i zgodnie z prawem ogólno-państwowem. Stąd należy wysnuć wniosek, że szkodliwem jest narzucanie z góry jednakowych prawideł drobiazgowych przepisów dla wszystkich obywateli, jak to miało miejsce w Prusach lub w Rosji za cara Piotra Wielkiego, bo wtedy łatwo można przytłumić osobistą pomysłowość i przedsiębiorczość — ale też z drugiej strony poszczególne części składowe państwa muszą się stosować do prawa całości.

Wtedy tylko zarządzenia, płynące z góry od naczelnych władz, są spełniane sprężyście. A chociaż są one ogólne i jednakowe dla wszystkich dzielnic i wszystkich obywateli, to jednak szczegółowe wykonanie ich jest często odmienne, bo do uzdolnień przyrodzonych przystosowane, i mimo to dla dobra powszechnego korzystne.

Źle się jednak dzieje, gdy części wszczynają kłótnie, lub w miejsce prawa ogólnego, pewnej woli naczelnej, stawiają własne, sprzeczne prawa. Co było z Polską?

Zaborcy rozerwali nasz organizm państwowy, pozbawili go głowy a przeto i woli kierowniczej i powiedzieli: nas będziecie słuchać i pod naszym rozkazem pracować. Narzucili trzem żywym częściom narodu odrębne prawa i urządzenia. Na skutek tego powstały w poszczególnych częściach odmienne przyzwyczajenia, najrozmaitsze nawyknienia, różne warunki, przystosowane do obcych wymagań.

Z chwilą odrodzenia naszego państwa nieprzytłumione uczucie patrjotyczne kazało jednoczyć się poszczególnym częściom narodu, atoli wkrótce poczęły występować objawy choroby, jaką przechodziło ciało naszego narodu w okresie niewoli. Zdawało się, że jest to zjednoczenie mechaniczne, jakby ktoś powrózkami sklecił różne części. Zarysowały się z początku gwałtowne różnice, zatruwano się wzajemną nieufnością. Ale przemógł zdrowy instynkt. Wspólne niebezpieczeństwo zatarło różnice. Na polach bitew przez ofiarę krwi uzyskano bratnie porozumienie. Nawiązano do dawnej niepodległości. Z tradycji Polski przedrozbiorowej i z potrzeb wspólnych dnia dzisiejszego wyrosło dzieło Konstytucji marcowej, która całkowicie zespoli poszczególne dzielnice państwa. A zadaniem naszego Sejmu ustawodawczego będzie zniesienie tych wszystkich przepisów, ustaw i urządzeń, wyniesionych z niewoli, które różnią obywateli jednego państwa.

Nie mogą jednak wszystkiego dokonać władze państwowe. Samo społeczeństwo musi przyjść z pomocą. Sami wzajemnie musimy się poznać i uzgodnić nasze dążenia. Pod tym względem najwięcej możemy dokonać na polu organizacji kulturalno-oświatowych. Wyrosły one niezaprzeczenie z rodzimego ducha polskiego, z niezatrutej myśli polskiej i niezłomnej woli wyzwolenia, atoli w czasie niewoli, przystosowane do odmiennych warunków, posiadały różnolite formy organizacyjne, choć cel ich był wspólny. Czas najwyższy, by obecnie pomyśleć o całkowitem zespoleniu. Wiele już w tym kierunku zrobiono. Mam na myśli organizacje społeczne i oświatowe wsi polskiej.

Zapewne, że ogień z wodą nie da się połączyć. Organizacje, oparte na odmiennych zasadach, raczej się zwalczają; o zjednoczeniu ich narazie nie można mówić. Natomiast organizacje, które ożywiają te same pobudki ideowe, które kierują się pokrewnemi zasadami, zrobiły już wielki krok do zjednoczenia. I tak: Centralny Związek Kółek Rolniczych w Warszawie, Małopolskie Towarzystwo Rolnicze w Krakowie i Cieszyńskie Towarzystwo Rolnicze — jako organizacje zawodowe i społeczne drobnych rolników, stworzyły już Polski Związek Organizacji i Kółek Rolniczych z siedzibą w Warszawie. Do tego Związku ma również przystąpić Górnośląski Związek Rolników.

Za tym przykładem powinny postąpić organizacje młodzieży wiejskiej. Mam na myśli następujące: Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej i Małopolski Związek Młodzieży. Pierwszy obejmuje Koła Młodzieży na terenie b. Królestwa i na wschodnich krańcach Rzeczypospolitej. Związek Młodzieży Wiejskiej ziemi Wileńskiej, działający przedtem tylko w ścisłem porozumieniu, obecnie łącznie ze zmianą warunków politycznych wchodzi w skład C. Z. M. W. w Warszawie.

Odpowiednia uchwała będzie podjęta na Zjeździe młodzieży Wileńskiej w miesiącu maju b. r. W ostatnich czasach dzielniejsze jednostki z pośród młodzieży poznańskiej, niezadowolone z organizacji patronackich, zakładają Koła Młodzieży, oparte na regulaminie C. Z. M. W. Podobnych Kół istnieje już kilkanaście i pewna część z nich zorganizowała już jeden Związek Okręgowy.

Wyodrębnioną organizacją, lecz jak najbliższą nam, podzielającą wspólne zasady i przesłanki ideowe w pracy, jest Małopolski Związek Młodzieży, działający na terenie zachodniej i wscho-

dniej Małopolski. Organizacja ta, nieco młodsza od naszej, bo utworzona r. 1920, rozwija się nadzwyczaj pomyślnie. Najlepszym dowodem duchowego pokrewieństwa z naszą organizacją jest jej organ „Młoda Polska". W rozwijaniu prac M. Z. M. niewątpliwie posługuje się odmiennemi metodami, przystosowanemi do warunków, jednak sam zarys organizacyjny jest taki sam, jak nasz—czego świadectwem jest niemal identyczny regulamin organizacyjny.

Nic też dziwnego, że z jednej i drugiej strony zjawiają się myśli o zjednoczeniu w niedalekiej przyszłości, a o konieczności nawiązania porozumienia już w chwili obecnej.

Dlatego postanowiono powołać wspólną Komisję, której zadaniem będzie uzgodnienie kierunków pracy i przygotowanie warunków do całkowitego zespolenia w chwili odpowiedniej.

Tak, młode pokolenie wsi polskiej, które rozwija się już w atmosferze wolności, a wzięło na swe barki tak szczytny obowiązek odrodzenia wsi i przysporzenia państwu samodzielnych, twórczych i ofiarnych obywateli z najliczniejszej rzeszy ludu wiejskiego, skupi wkrótce swe siły, by sprostać temu szczytnemu zadaniu, by niecić ogniska światła na ziemiach całej Rzeczypospolitej i to na tych miejscach, gdzie często panują jeszcze głębokie mroki. W myśl tego posłannictwa *skupiajmy siły!*

JAN DEC.

U NASZYCH POBRATYMCÓW.

Uważnych czytelników gazet codziennych musiało zastanowić szerokie w nich omawianie faktu rzeczywiście wielkiego dla nas, Polaków, znaczenia. Oto zawarte zostało porozumienie pomiędzy Polską a całym szeregiem państw świeżo oswobodzonych, czy to z pod jarzma Rosji, czy wreszcie z pod wyzyskującego i krępującego swobodę ich rozwoju panowania Austro-węgierskiej monarchji.

Większość tych narodów należy do szczepu słowiańskiego, z którego i my się wywodzimy. Posiadają one z nami wiele cech pokrewnych, a już najbliżej to wiąże nas z nimi wspólna niedola, wspólna walka o niepodległość i wspólne wszystkim ludom słowiańskim gorące umiłowanie wolności.

O ludach wyzwolonych na północy może później opowiemy, są one od nas dalsze swojem pochodzeniem, należą bowiem do szczepu fińskiego. Obecnie chcielibyśmy dłużej się zatrzymać przy dziejach narodów południowo-słowiańskich, które po wyzwoleniu utworzyły trójjedyne królestwo pod nazwą Jugosławji.

W Białogrodzie, głównem mieście Serbji, będącem obecnie stolicą zjednoczonych razem Chorwacji, Serbji, Krainy, Bośni, Hercegowiny i Dalmacji, zawarty został niedawno układ, przeprowadzony przez naszego ministra do spraw zagranicznych wspólnie z przedstawicielami rządów tych krajów, mocą którego odtąd mamy wspomagać się w złej i dobrej doli, bronić się wspólnie wobec możliwych napadów ze strony rosyjskiej, czy niemieckiej, dzielić się na zasadach handlowych tem wszystkiem, co dany kraj swoją pracą rolną wyprodukuje, czy przemysłem przetwarza.

Jest to początek na drodze owego zjednoczenia się Słowiańszczyzny, o którem marzył niegdyś wielki nasz wieszcz Adam Mickiewicz, przeznaczając w niem Polsce przodującą rolę. Z racji obszaru ziem przez Polaków zamieszkałych, z liczby ludności, która do 30 miljonów dochodzi, podczas gdy inne państwa słowiańskie jak Czechy i Jugosławja dosięgają zaledwie 12—13 miljonów ludności, przodownictwo to słusznieby nam się należało. Chcąc jednak nad kim przewodzić, dawać mu rady i wskazania w moralnem tego słowa znaczeniu, trzeba własnemi siłami duchowemi do tego dorość i rozporządzać wysokiemi środkami kulturalnemi.

Tymczasem nieszczęśliwe warunki długotrwałej niewoli pozbawiły nas możności wszechstronnego rozwoju;

widać u nas zaniedbanie i braki na każdem niemal polu i pokrewne nam ludy, aczkolwiek nie posiadające tak świetnej, jak my, wolnej przeszłości historycznej i dźwigające się dopiero od niedawna do życia samodzielnego po pięćsetletniej, a więc znacznie dłuższej od naszej, niewoli, doszły do tak znacznych już wyników swojej kulturalnej pracy, że nas w niejednem zawstydzić mogą.

Dzieje rozwoju społecznego, oświatowego i ekonomicznego tych krajów, które wchodzą obecnie w skład Jugosławji, rozpatrywać trzeba z osobna; każdy z nich bowiem inne przechodził koleje, pod inną obcą pozostawał władzą, inny rodzaj ucisku znosić musiał, pomimo, że ludność cała mówi jednym serbskim językiem.

A to nas w szczególności zastanowić może, że pomimo wszystko zdołały się tam utrzymać odrębne właściwości narodowe; język i rodzinny obyczaj przechowały się pomimo utrudnień wszelkiego rodzaju; rosła samowiedza narodowa, nie gasł ani na chwilę gorący patrjotyzm i pragnienie wyzwolenia.

A nie działo się to wśród warstw wyższych, bo ich prawie w południowej Słowiańszczyźnie nie było. Szlachta wyginęła w ciągłych walkach z wrogiem, miasta zapełnili obcy przybysze, pozostał tylko lud rolny i ten, stojąc wytrwale przy swojej mowie i odwiecznym obyczaju, swoją narodowość nietylko utrzymał, ale jeszcze dla niej walczyć i nieustannie pracować potrafił. Cała bowiem kultura tamtejsza powstała z samodzielnego wysiłku ludowego.

Zaczniemy naszą opowieść od opisu krajów, które wchodziły w skład monarcji austro-węgierskiej, przenosząc się następnie myślą do tych, co pozostawały w niewoli tureckiej.

Otóż i te dwa kraje, najbliżej ze sobą złączone: Chorwację i Krainę, czyli Słowację, pomimo, że zabrała je Austrja, rozdzielono. Chorwację zabrały pod swoją władzę Węgry, w Krainie zapanowały rządy niemieckie. Wskutek tego wytwarzały się na tych ziemiach odrębne stosunki. Niemieckie rządy były łagodniejsze. Austrja, dając autonomję ludom od niej zależnym, wypełniała, w ostatnich czasach szczególniej, dość sumiennie swe zobowiązania. Każdy z krajów koronnych, a była ich znaczna liczba, posiadał własny sejm, uniwersytet, o ile mógł się wykazać znaczniejszym zespołem profesorów i uczonych. Miejscowa ludność mogła kształcić swoje dzieci w rodzinnym języku, w szkołach początkowych i średnich, jak to zresztą widzieliśmy w Galicji. Warunki więc rozwoju w Austrji były dość łatwe, znacznie łatwiejsze niż pod rządem rosyjskim i pruskim.

Węgrzy jednak mieli w sobie bardzo zachłanny pierwiastek. Stanowiąc nieliczne plemienne skupienie, chętnie zagarniali pod swoją władzę obce, przeważnie słowiańskie ludy, i uciskali je, usiłując wynarodowić i zgnębić tak ekonomicznie jak i społecznie. Czem może być ludowe społeczeństwo słowiańskie, gdy znajdzie się we względnie chociaż pomyślnych warunkach, wykazała najdowodniej Kraina. To drobne społeczeństwo dokonało w ciągu ostatnich lat 60-ciu rzeczy tak wielkich, że godne jest podziwu i uwielbienia. Ale i tego też zapominać nie trzeba, że pierwsze ziarno odrodzenia rzucone tam zostało ręką Polaka-wygnańca, który w ten sposób wywdzięczył się za udzieloną gościnę.

Po 1831 r., wtedy, gdy po klęsce powstania wszystkie najszlachetniejsze duchy naszego narodu ziemię rodzinną opuścić musiały, znalazł się w Krainie uczestnik naszych walk o wolność, Emil Korytko. Ziemia tu cudownie położona, łańcuchem Alp Karawańskich przepasana, o przepływających ją błękitnych rzekach Drawie i Sawie, o głębokich jeziorach bujną zielonością otoczonych, wydawała się krajem rdzennie niemieckim. Miasta były obce, szkoły rozbrzmiewały obcą mową, język słoweński utrzymywał się tylko w rodzinach chłopskich, które się w chatach swoich nim posługiwały. Korytko zaczął się przysłu-

chiwać tej mowie, nauczył się jej wkrótce i w rozmowach swoich z ludem rolnym, który pokochał, skłaniał go do odporu przeciwko narzucanej niemczyźnie. Było to zadanie na razie bardzo trudne. Pomyślmy tylko. Słoweńcy, rolny niegdyś naród, utracili niepodległość już w X-ym wieku, czyli dziewięć wieków temu; przechodząc z rąk do rąk przeróżnych zdobywców i gnębicieli, cudem chyba, czy też wytrwałością chłopską swoją odrębność narodową zachowali. Nie posiadali jednak ani literatury własnej, ani książek naukowych w swoim języku pisanych. Mieli tylko skarb, którego wartości nawet docenić nie umieli. Oto pieśń gminną, z pokolenia na pokolenie, z ust do ust przechodzącą i stare tradycje wolności troskliwie w głębi serc przechowywane.

Te pieśni i opowiadania o dawnych, zamierzchłych czasach, zaczął zbierać Korytko. Zachęcił do tej pracy księdza słoweńskiego Wachnika, u którego przemieszkiwał, i we dwóch zapisywali to wszystko, co od ludu słyszeli, a potem wydrukowali w osobnej książeczce. Książeczka ta stała się żagwią pożarną, która zapaliła dusze dążeniem do samodzielności narodowej. Zapoczątkował się silny ruch, trwający w swojem niezmiennem natężeniu długi szereg lat a doprowadzający wreszcie Słoweńców do wyzwolenia i zjednoczenia się z rozbitemi częściami ich serbskiej ojczyzny.

Pierwszą inteligencją, jaka wyszła z łona ludu, byli księża. Oni to, jako najbliżej ze swem środowiskiem związani, mogli najwięcej zdziałać. Nie zasklepili się też jedynie w obrzędach swego powołania, ale stali się prawdziwymi przewodnikami swoich współrodaków w kierunku narodowego uświadomienia. Zabiegali usilnie u władz rządowych austrjackich o wprowadzenie słoweńskiego języka w szkołach początkowych, a gdy raz to zostało w całej pełni osiągnięte, już wtenczas nic nie mogło stawić tamy ogólnemu dążeniu do wyzwolenia się od obcych wpływów. „Twierdzą" słoweńskiej mowy i obyczaju „stał się każdy domowy próg", jak mówi do nas, Polaków, nasza ukochana poetka, Konopnicka. W jaki sposób ta „twierdza" rosła i potężniała, pomówimy w następnym artykule.

I. W. KOSMOWSKA.

JÓZEF CIEMBRONIEWICZ.

GNIAZDA W ŚWIECIE ZWIERZĘCYM.

Nie dopisał marzec, zawiódł całkowicie kwiecień — zimne podmuchy mrożą gwałtownie wszelkie marzenia wiosenne, a przecież mimo zimna wiosna jest, a najbardziej odczuwa ją świat zwierzęcy, który, chociaż cierpi skutkiem zimnych przymrozków, nieubłaganych praw natury złamać ani przeinaczyć nie może.

Wiosna w świecie zwierzęcym—to urocza pora miłości. Gruchają ptaszęta do siebie, zawodzą słowiki najcudniejsze pieśni, pędzą w świat jak oszalałe czworonogi, by tam gdzieś w księżycową noc majową stoczyć zacięty bój o samicę, a potem z wybraną usłać sobie wspólne legowisko i poświęcić resztę czasu poziomej trosce o chleb codzienny. Bo po chwilach miłosnego zapamiętania, wzmożona praca, wzmożony trud. Bo miłość w świecie zwierzęcym—to nie szał jakiś, to nie orgja—to odwieczna, prawem natury nakazana pieśń nad pieśniami, to hymn, nucony od najmniejszego do największego, na cześć przyszłych pokoleń, to staranie o utrzymanie swego rodu.

A zaś symbolem tej troski — to gniazdko.

A gniazdo, kolebkę tych, co przyjdą, ściele zarówno maleńki zaledwie widoczny owad, jak i ptaszę skrzydlate, jak i srogi czworonóg.

I o tych gniazdach chciałbym wam wiosenną porą co nieco powiedzieć, chciałbym, byście zrozumieli i sercem pojęli, ile to serdecznego trudu trzeba włożyć w wybudowanie gniazdka, a, pojąwszy to, gniazda otoczyli taką opieką, na jaką zasługują.

I. Ptasie gniazda.

Kiedy ktoś powie: „gniazdko“, wyobrażamy sobie mimowoli coś okrągłego, uwitego w gałęziach, lub ulepionego z błota i wyścielonego ptasim puchem, a tymczasem w budowie gniazd panuje tak wielka rozmaitość, że można tu najrozmaitsze kształty gniazd spotykać.

Przy budowie gniazda odgrywa bardzo ważną rolę instynkt. Instynkt ten ostrzega, jakie niebezpieczeństwa mogą gniazdom zagrażać i uczy tych niebezpieczeństw unikać i jest tak silny, że nawet ptaszę w niewoli wychowane zupełnie w ten sam sposób uwije gniazdko, jak wili je protoplaści tego ptaszęcia na wolności.

Z pomiędzy ptaków brodzących ciekawe gniazda przygotowują sobie *flamingi*. Są to duże, na wysokich nogach ptaki, podobne cokolwiek do znanego u nas bociana. Ptaki te lepią sobie z wilgotnego mułu morskiego na pół metra wysokie półkule, wierzchołek których jest zagłębiony celem umieszczenia w nim jajek. Ptaki te są towarzyskie, to też można spotkać obok siebie setki i tysiące takich gniazd na niedostępnej mułowatej ławicy, doskonale zabezpieczającej gniazdko przed napadami czworonogów.

Australskie wysokonośne kury przeważnie nie ogrzewają jaj ciepłem swego ciała. W ciemnym australskim lesie samiec gromadzi potężne kupy gnijących liści. Gdy kupa już jest gotowa, wydaje pewien specjalny ton, a na głos ten zjawia się samiczka i składa jajka w otworach, przygotowanych w tym celu w nagromadzonej przez samca kupie. Po zniesieniu jajek kogut zagrzebuje troskliwie otwory i staje na straży gniazda, regulując ciepło potrzebne do wyklucia piskląt przez częściowe odgrzebywanie lub przysypywanie jajek. Gdy kurczęta wydobędą się z dużych jaj, rozpoczynają zaraz życie na swoją rękę. Inne gatunki z tego rodzaju znoszą jaja w gorącym piasku, albo w ciepłej lawie wulkanicznej.

Garncarze, ptaki zamieszkujące południową Amerykę, mniej więcej tak duże jak nasz drozd, o zabarwieniu podobnem do zabarwienia słowika, budują zazwyczaj swoje gniazda na grubych gałęziach odosobnionych i lepią gniazdo tak sztucznie z gliny, że raczej jest ono podobne do wszystkiego, tylko nie do gniazda.

Oryginalnie buduje gniazda rodzina *jeżyków*. W czasie, gdy nadchodzi pora budowania gniazd, gruczoły ślinowate tych ptaków powiększają się znacznie i wydzielają rodzaj specjalnej śliny, którą ptaki zużywają na budowę gniazda. Najmniejsze z tych ptasząt malajskie *solawgany* budują gniazdka, które na stołach smakoszów są poszukiwane i uchodzą za przysmak. Ponieważ ptaszęta jak gdyby przewidywały, że wyrafinowanie ludzkie będzie bez litości ich pracę niszczyć, przylepiają gniazdko do niedostępnych skał. Przysmak ten jest drogi i polowanie na gniazdka niebezpieczne, trzeba się bowiem między skały na linach spuszczać i nieraz nieostrożny śmiałek wyprawę taką po gniazdka może życiem przypłacić.

Spokrewnione z jeżykami *kolibry* budują najmniejsze gniazdka. Tworzą prawdziwe arcydzieła nadzwyczaj kunsztownie przylepione do jakiegoś dużego liścia i tak ukryte, że bardzo je trudno odszukać.

Ptaki śpiewające, których jest spora ilość, bo do grupy tej zaliczają przyrodnicy przeszło 18,000 rodzajów, budują gniazda przeważnie według jednego powszechnie przyjętego modelu, ale i tutaj można spotkać także pewne odstępstwa od przyjętej reguły. Jeden z takich małych śpiewaków buduje np. bardzo misterne gniazdeczko w formie koszyczka i przymocowywuje je do cieniutkiej gałązeczki dwoma jakgdyby nitkami, inny przyczepia gniazdko do gałęzi jedną tylko stroną i wydłuża je na dół, rozszerzając ku dołowi. Do gniazda takiego prowadzi otworek z boku. Gniazda takie, uczepione do cieniutkich gałązek, niedostępne są zupełnie dla czworonogich szkodników, które na gałązki takie nie zapuszczają się, ostrze-

ga je bowiem wszechpotężny instynkt, że wyprawa taka grozi niebezpieczeństwem. Inne maleństwo nazwano nawet *krawczykiem*, bo też sztukmistrz ten gniazdko swoje zszywa w sposób tak delikatny a umiejętny, że z pewnością roboty tej nię podjąłby się niejeden warszawski krawiec z obawy przed skompromitowaniem. Mały ten sztukmistrz nachyla do siebie dwa listki brzegami, małym dziobem przebija w brzegach listków dziurki i przewleka przez nie włókno, budując sobie w ten sposób przytulne, miłe i dobrze zabezpieczone gniazdo.

Nie brak pomiędzy tymi majstrami i całkiem dobrze wykształconych w swym zawodzie tkaczy. Taka para małych robociarzy wije z włókien roślinnych specjalną tkaninę, którą odpowiednio przymocowywuje do gałęzi. Tkanina taka jest dziwnie wytrzymała i na Węgrzech zbierają opróżnione na zimę gniazdka i noszą je dzieci na nogach jako buty filcowe. Bajeczną wprost budową mogą się poszczycić tkacze towarzyskie. Jak sama nazwa wskazuje, ptaszęta te lubią żyć gromadnie, obierają sobie na siedzibę jedno drzewo i wspólnemi siłami wznoszą jeden ogromny dach, pod którym znajdują się poszczególne gniazda, a, aby się dobrze zabezpieczyć, wchód do tych gniazd znajduje się z pod spodu. Do gniazda takiego może się ptak dostać tylko z lotu. Czasem zdarza się tragedja. Gdy ptaki za wiele gniazd pod jednym wspólnym dachem umieszczą, drzewo nie może ciężaru zbyt wielkiego unieść i łamię się, wtedy niema rady innej, tylko robotę trzeba rozpoczynać na nowo.

Po co nam jednak daleko szukać budowli ptasich? Każde najmniejsze gniazdko jest swojego rodzaju arcydziełem i jeśli, oglądając starannie gniazdko, uprzytomnimy sobie, że ten majster, który arcydzieło to wykonał, miał tylko do pomocy nóżki, skrzydełka i dziobek, zrozumiemy dobrze, ile to trudu trzeba było w budowę taką włożyć, ile się namordować i natropić, i ile mieć silnej i dobrej woli, by nie zniechęcić się różnemi niepowodzeniami.

Jakikolwiek kształt i formę mają gniazdka, służą one zwykle wszystkie do jednego i tego samego celu. W nich wysiadują ptaszęta swoje młode i w nich młode te mieszkają dotąd, dopóki nie mogą się udać na własne gospodarstwo. Bardzo rzadko i niewielu ptakom gniazda służą za domy mieszkalne. Ogół ptactwa woli mieszkać na gałązce i nie szuka na noc specjalnych wygód.

W tych wypadkach, w których pielęgnowaniem młodych zajmuje się samiec i samiczka, zazwyczaj samiec zajmuje się znoszeniem materjałów potrzebnych do budowli, samiczka zaś samą robotą gniazdka. Miejsce na budowę wyszukują wspólnie.

Budowa gniazdka postępuje zazwyczaj szybko. Niektóre rodzaje ptaków zajmują się budową przez dzień cały, inne tylko w godzinach porannych. Przy sprzyjających warunkach parka ptasząt śpiewających na budowę gniazdka potrzebuje mniej więcej tydzień czasu. Zazwyczaj ptaszęta z każdą wiosną przystępują do budowy nowego gniazdka, ale są także i takie, które chętnie zajmują dawne gniazdo, a trafiają się nawet w ptasim rodzie i takie leniuchy, które chętnie korzystają z cudzej pracy i zajmują gniazdka przez inne ptaki wybudowane na swój użytek, a niebrak i takiej jejmościanki, która, pragnąc uniknąć wszelkich trudów, złączonych z wychowaniem dzieci, jaja swoje podrzuca w obcem gnieździe.

Są jednak jeszcze i inne gniazda— gniazda sale balowe. O zabawie zwierząt trzeba co prawda mówić bardzo ostrożnie, bo często to, co nam się zabawą wydaje, co na zabawę w naszych oczach wygląda, naprawdę zabawą nie jest. Istnieją jednak w świecie ptasząt osobne budowle, które właściwie gniazdami w tem pojęciu, o jakiem wyżej mówiliśmy, nie są, gdzie ptaszęta młodych swoich nie wychowują, gdzie raczej schodzą się na wspólną zabawę lub celem bliższego zapoznania się ze sobą. Ptaki które takie osobliwe altany budują

należą do śpiewaków. Jedne są całkiem niepozorne, skromnie upierzone, inne, szczególniej samcy, posiadają wspaniałe upierzenie. Żyją w lasach i zaroślach.

Najzwyklejsza forma takiej oryginalnej ptasiej budowli polega na tem, że ptaki starannie oczyszczają ziemię ze wszystkich śmieci i tak oczyszczony plac wyścielają zielonemi listkami. Inne sporządzają rzeczywiste budowle. Żyjący np. w Australji ptak, należący do tej rodziny, umieszcza na ziemi gałęzie w ten sposób, że pomiędzy niemi jest przejście. W środku i na około takiej altany samiec, wydając specjalny głos, zawodzi tańce, w czasie których trzyma zazwyczaj w dzióbku kwiat jakiś lub przynajmniej listek. Na budowli i około budowli takiej, jakby starając się o przyozdobienie swej sali balowej, składają ptaki różne ozdobne kamyki i świecidełka. Wiedząc o tem krajowcy w razie, jeżeli im zginą jakieś kosztowności, przeszukują gniazda amatorów świecideł i często odnajdują tam swoją zgubę.

Jeden z ptaków, należących do tej rodziny (chlamydodera cerviniventris, Gould) zdobył sobie nawet nazwę ptaka ogrodnika z powodu tej osobliwości, że przed swoją okrągłą chatą zakłada rodzaj ogrodu, umieszczając tam różne kwiaty, pstre owady i inne ozdobne przedmioty. Jeżeli panu ogrodnikowi jedne kwiaty zwiędną, w tej chwili stara się o zastąpienie ich innemi.

Ciekawsze jeszcze przyzwyczajenie ma (prionodura De Ois) inny pobratymiec tego newłoniana rodu estetów. Otacza on dwa blisko siebie stojące drzewa gałęziami i z roku na rok powiększa w ten sposób swoją oryginalną budowlę i budowle te dochodzą nieraz do trzech metrów, co jeżeli porównamy z wielkością samego śpiewaka, który jest mniej więcej tego wzrostu co nasz drozd, uchodzić musi za olbrzymie dzieło. Tak wspaniałą budowlę stara się budowniczy odpowiednio upiększyć kwiatami, przyczem pierwszeństwo oddaje storczykom, ale używa także innych kwiatów, mchu i liści. Pomiędzy samicami, zajmującemi się wznoszeniem budowli, przychodzi często do walki, wywołanej zdaje się zazdrością i konkurencją.

Zamiłowanie do świecidełek daje się zauważyć i u innych ptaków, nasz kruk ściągnie także zwierciadełko. Tu jednak zamiłowanie to rozwinęło się i przybrało oryginalne formy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z DAWNYCH LAT.

Radwan.

Sięgnijmy teraz do czasów Bolesława Śmiałego, wnuka Bolesława Chrobrego, który jak i dziad jego pod mury Kijowa chodził, ręką zbrojną spory sąsiedzkie rozstrzygał, a sprawiedliwość książętom ruskim sprawował.

Za czasów jego czynami męskiemi zasłynął niejaki Radwan, rotmistrzem, zdaje się niesłusznie, zwany. Z tego, co o nim wiemy, trudno wnioskować, ażeby należał do znaczniejszych pośród rycerstwa. Nie ulega jednak wątpliwości, że był on oficerem królewskim.

Przewagi, jakie osiągnął, snadnie służyćby mogły jako tło do powieści Sienkiewicza, wielkiego twórcy epopei narodowych. Niestety czasy Bolesława mniej interesowały autora „Ogniem i mieczem“, to też postacie Radwanów czy Strzemieńczyków równe Kmicicom czy Skrzetuskim lub Wołodyjowskim do dnia dzisiejszego pozostały w cieniu, czekając na nowego mistrza pióra, któryby je z lamusa zaśniedziałości wydobył, ożywił i światu w całej buńczucznej okazałości przedstawił.

Nie piszę tu żadnej powieści ani nawet noweli. Nie moją rzeczą jest zbierać wszystkie rysy dokładnie charakteryzujące postać Radwana. Podam tylko to, co na pierwszy rzut oka spostrzegam: oto niesłychaną brawurowość, odwagę i przytomność umysłu, cechującą tego młodego rycerzyka.

Gdzie, w którym roku, w jakich okolicznościach to się działo, co mam zamiar na tem miejscu czytelnikom mym podać do wiadomości, mniejsza o to.

. . . .

Noc!

Strudzone marszem całodziennym rycerstwo Bolesławowe śpi snem sprawiedliwych w obozie na polu rozbitem. Nad bezpieczeństwem czuwała tylko myśl czujna wodza, co w namiocie na posłanie polowe się rzucił. Straże gdzieniegdzie rozrzucone, głosem dźwięcznym nawołujące się wśród ciemnej nocy jesiennej i podjazdy na kilka mil wkoło wysłane.

Na czele jednego z podjazdów jedzie Radwan. Myśl jego młodzieńczą jakieś pragnienia nachodzą, pragnienia sławy rycerskiej, a może marzeniami jasnemi dąży do świetlanej postaci dziewczęcia, co w domostwie rodzinnem gdzieś daleko pod opieką rodziców zostało. A może... Hej, któż to zgadnie, co w głowie żołnierza na pojeździe się pali. Chyba wy wszyscy, którzy sami w czas wielkiej wojny o całość granic Rzeczypospolitej na wedetach zimowych nieugięcie staliście, w noc chmurną z bezczelną odwagą pod druty kolczaste okopów nieprzyjacielskich chodziliście. Wy jedni odwagą czynu orężnego pradziadom równi, zrozumieć i odczuć ich potraficie.

Za przewagi orężne król szlachectwem obdarza. Czy nie osiągnięcie godności stanowych, tarczy herbowej jest marzeniem twem, rycerzyku? Kto wie?

Lecz trzeba być czujnym! Nieprzyjaciel może być gdzieś w pobliżu. A od czujności podjazdów bezpieczeństwo obozu zależy.

. . . .

Wieś. Trzeba spocząć. Ludzie i konie zdrożeni.

W tem tumult. Straże pierzchają. Nieprzyjaciel następuje na wieś, popłoch. Rycerstwo gotowe ratować się ucieczką. Lecz nie! Tam w tyle Bolesław obozuje spokojnie. Radwan momentalnie zdaje sobie sprawę, że od przytomności umysłu jego wszystko zależy. Wpada do kościoła, chorągiew szkarłatną kościelną z wizerunkiem Boga rodzicy porywa, gromadzi wkrąg siebie.kilkunastu żołnierza i śmiałym wypadem uderza na nieprzyjaciela. Wróg, który już wieś podpalił, a, czując się panem sytuacji, nie przypuszczał z tej strony uderzenia, przekonany, że to wojsko Bolesława nadchodzi, ucieka z placu w nieładzie, pozostawiając na polu trupy i rannych.

. . . .

Spełniło się marzenie Radwana. Król obdarzył go szlachectwem, w herbie, Radwanem zwanym, chorągiew nadając.

. . . .

Dziś ileż to czynów większych widzieliśmy. Tylko, że króla nie mamy. Sejm słusznie herby i szlachectwo skasował. A za przewagi orężne Wódz Naczelny krzyżami walecznych i virtuti militari, a śmierć białemi krzyżykami drewnianemi na cmentarzysku nagradza.

W. PUŚŁOWSKI.

NIE JESTEŚ SAM.

Nie jesteś sam w noc ciemną.
W noc beznadziejnych myśli
nie jesteś sam.
Chmury, co kryją świat,
są nad nim i nademną.
Nie jesteś sam.

Nie jesteś sam, gdy życie
brud rzuca ci przed oczy,
a w serce ból —
I innym w dni rozkwicie
brud radość życia truł.
Tobie — jak nam.

Nie jesteś sam i wówczas,
gdy złu nie widząc końca,
z przed oczu tracisz drogę.
Rozpacz znana i nam.
Nietylko ty w udręce
do swego idziesz słońca.
Nie jesteś sam.

Gdy prężą się ramiona
do czynu,

gdy chęci gorące
zburzyć chcą zło,
usunąć pragną brud —
nie jesteś wtedy sam,
bo takich nas —
tysiące!
„Dzień Nowy" ZET.

JÓZEF ZAWIRUCHA.

TAJEMNE NOCE.

Noce te bywały różne. Bywały pełne blasków księżyca i promieni gwiazd. Bywały też tak strasznie czarne, i ciemne, jakby wnętrza czeluści podziemnych; Niekiedy noce takie czarne cięły szarugą i wichrami. Czasami burza się rozszalała i biły pioruny. Różne były noce, w mrokach których włóczyłem się często. Jeżeliście ciekawi dlaczego—to wam odpowiem pytaniem:

— Powiedźcie mi, dlaczego o zmroku wyrywacie się z domu rodzicielskiego i pędzicie gdzieś przed siebie, gdzieś naprzód, z jakimś zawrotnym szałem, z jakimś pragnieniem. Czasami idziecie gdzieś do chaty sąsiedniej. Kiedyindziej na drugi koniec wsi. Bardzo często idziecie do drugiej, a nawet i do trzeciej wsi. Po co? Prawda, czasami jesteście po całodziennej, żmudnej, męczącej pracy, ale nic to! Idziecie i wracacie późno w nocy, a jeżeli to latem, to aż nad ranem. Nie straszy was to, że już oką nie zmrużycie, że za moment trzeba wziąć kosę na ramię, albo zaprzęgać konia i jechać w pole i chwytać pług w ręce, aby o chłodzie choć ze „stajko" pola zaorać. Po co, pytam się was, takie noce tracicie? Dlaczego? Naprawdę, że ani ja, ani wszyscy razem nie znajdziemy na to trafnej odpowiedzi. Ale (jest pewne „ale" przysłowiowe), można niektóre przyczyny naszych włóczęg nocnych uchwycić.

Niejeden z nas zapoznał się z chłopcami z sąsiedniej wioski. Dowiedział się, że będzie tam zabawa. Cały dzień już o tej zabawie marzy, tęskni do niej. Pragnie tańczyć z dziewczętami z tej wioski. Widzi ich wiotkie postacie. Lica rumiane. Oczy błyszczące.

— Hej — że, hej!

Kolacji nie czeka, jeno pędzi, byle prędzej, jak najprędzej!

Niejeden z nas zapałał miłosnem uczuciem i kocha którąś z dziewcząt z wioski sąsiedniej. Burza tęsknoty go rwie naprzód, byle prędzej, byle zaraz ujrzeć najmilejszą i nagadać się tak dowoli, a tak radośnie, ażby starczyć tego mogło do drugiego wieczora.

Różnie to bywa, różnie!

W takie noce przeżywamy prześliczne momenty, które nas uszlachetniają, które przeradzają dusze nasze na bardziej doskonałe, bardziej odpowiadające pragnieniom swego twórcy—Boga.

W takie noce przeżywamy też i chwile, które nas poniżają, przez które stajemy się bardziej niższemi tworami, aniżeli zwierzęta, albo gadzina jadowita. Często w te noce staczamy ohydne bójki, często popełniamy czyny podłe, nikczemne. Uczucie miłości, ten przecudny poryw, jakim nas obdarzył Bóg, plugawimy nazawsze, wyrywamy go z duszy i z serca, pozostawiając za sobą ból, łzy i krzywdę nigdy nieutuloną, zawsze wołającą o pomstę do Boga.

Ale noce mogą być dla nas czemś cudnem, czemś przepięknem, choćby one były czarne, takie czarne jak wnętrze otchłani, choćby szalały szarugami i wyły wiatrami, choćby huczały grzmotami i rozdzierały się od błyskawic piorunowych.

Chcecie kilka obrazków, które nazawsze się wyryły w duszy mojej ta które przeżyłem w noce takie?

. . . .

Była ta noc ciemna i czarna jak wnętrze mogiły. Zwyczajna, jesienna, płacząca noc. Od czasu do czasu zajęczała ponuro, rozpacznie. I w tę noc, w tę ciemną noc coś mię porwało aż do trzeciej wioski. Porwał mię obraz dziewczyny, który głęboko wyrył mi się w duszy od pierwszego wejrzenia. A wczoraj ją pierwszy raz zobaczyłem. Wyszła z kościoła

sama jedna, jakaś smutna, zamyślona. Powieki miała opuszczone, nawet oczu nie widziałem. Zobaczyłem jednak, do której chaty weszła.

— Choć przez okno muszę ją dzisiaj zobaczyć! — powiedziałem sobie. I nie namyślając się, poszedłem ścieżkami polnemi. Znałem je wszystkie doskonale. Szedłem więc najpewniejszy siebie, że najwyżej za godzinę będę stał przed oknem wymarzonej dziewczyny. O tej nocy, w mrokach której się przemykałem, nie myślałem wcale. Nie zwracałem nawet na nią uwagi. Nie słyszałem jęków ani wycia ponurego. Nie czułem zimnych, drobniutkich łez, płynących z góry, które miotane wichrem zapewne cięły mię po twarzy. I może nigdybym nie wiedział, jaką była noc, gdyby nie wypadek. Drobny wypadek, jaki każdemu może się przytrafić w taką ciemną, czarną noc. Zwyczajnie pomyliłem sobie ścieżki i poszedłem zanadto w lewą stronę. Gdym już wszedł na gościniec, zbudził mię z zadumy jęk drzew szarpanych wichrem. Były to drzewa cmentarne. Stałem w tej chwili obok murowanego ogrodzenia, którym był okolony cmentarz. Nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Chciałem krzyknąć, nie mogłem. Tylko cięższy oddech mych piersi zamarł mi na ustach. Pod czaszką uczułem miljonowe mrowie szpilek, które gwałtownie i boleśnie mię kłuły. Miałem wrażenie, że włosy naprawdę mi stanęły do góry i wzniosły czapkę na głowie. Chciałem się przeżegnać, ręką ruszyć— nie mogłem. Słabo zaczęło mi się robić i choć pragnąłem w tej chwili uciekać z całej mocy—musiałem usiąść pod murem cmentarnym.

Wicher szarpał drzewami. Stary krzyż na mogile obalił się na ziemię z dziwnym łoskotem. Drobne, rzęsiste krople deszczu cięły mię w twarz. A ja siedziałem i nawet płakać nie mogłem. Nie myślałem ani o świecie, ani o niczem, czego mógłbym się bać. A jednak odrętwiałem pod murem cmentarnym. Za moment przyszedł do mnie staruszek siwowłosy, ojciec mego ojca i prowadził ze mną długą i dziwną rozmowę. Czy naprawdę był, czy mi się tylko tak śniło pod murem cmentarnym—nie wiem. Ja wierzę, że był i że rozmawiał ze mną. A dziwna ta rozmowa bez słów i dziwne przeżycia duszy mej pod murem cmentarnym stały się dla mnie, osiemnastoletniego wówczas chłopca, czemś takiem, co w jednym momencie przeradza, kształtuje i w nieznaną krainę prowadzi.

Od tego czasu nie lękam się cmentarzy i mogił. Pragnąłbym tylko przeżyć jeszcze jedną taką noc, którą kocham, tak samo jak kocham tę dziewczynę, której w tę noc nie ujrzałem.

* * *

O świcie wracałem do chaty rodzinnej. Cudny to był świt, świt dnia wiosennego. W parku dworskim słowiki śpiewały. Dochodziłem do lustrzanej toni stawu. Od strony gościńca śliczna, srebrna tafla wody, nieruchoma, jakby z nieziemskiej białości i przezroczystości marmuru stworzona. Odbiły się w jej głębi przedziwne kształty białych obłoczków sunących w przestworzach. Dalej w stronę łąk zaczynały się moczary zarośnięte trzciną i tatarakiem. Zapatrzyłem się na staw, usiadłem na wybrzeżu i choć wiedziałem, że niedługo już słońce wzejdzie, że niezadługo ojciec przyjdzie do stodoły budzić do pracy—to jednak nie mogłem oprzeć się pokusie patrzenia.

Naraz, o dziwo! Tam dalej, poza lustrzaną tonią wody, tam w trzęsawiskach zarosłych trzcinami i tatarakiem, wszczął się koncert nad koncertami. Stada ptactwa wodnego rozpoczęły śpiewać hymn na cześć słońca wschodzącego. Hymn pełen szału, pełen cudu, dziękczynienia i tęsknoty niepojętej.

A tam w oddali słowiki wyśpiewywały duszę.

A hen, hen na wschodzie różowił się świt.

W tę noc spadła mi z oczu łuska ślepoty i zacząłem widzieć piękno życia.

Kto pozna piękno i ukocha je, ten bierze je za tło dla swoich czynów. Ten już w ciemne noce nie popełni czynów, któreby pozostawiały po so-

bie ból, rozpacz i krzywdę. Ten staje się twórcą piękna w całem życiu.

* * *

Żwykła, letnia noc. Wracałem ku chacie rodzinnej szeroką, lipową aleją. Stare, odwieczne lipy szumiały cichuteńko. Zapewne prowadziły tajemne opowieści, może opowiadały sobie sny swoje, marzenia, tęsknoty... W pobliżu na jednej z nich nocny ptak zaczął wołać:

— Hu, hu, hu!

Wołanie to było dziwnie trwożne, przejmujące dreszczami.

Gdzie dalej taki sam ptak zawołał inaczej:

— Puć, puć, puć!

Lęk mię ogarnął.

W innem miejscu jeszcze inny głos:

— Kołys, kołys, kołys!

Zdało mi się, że to duchy wydają te głosy.

Obejrzałem się poza siebie.

Ujrzałem na zachodzie ciężkie, czarne chmury. Sunęły się w moją stronę jak okrutne, czarne potwory.

— Burza będzie—pomyślałem.

Tymczasem zapanowała grobowa, niczem niezamącona cisza.

Głosy ptaków nocnych już się nie powtarzały. Lipy zamilkły, stłumiły lekuchne swe oddechy. Cisza wzrastała i stawała się straszną, dzwoniącą w uszach tak dziwnie, bardzo dziwnie. Trwało to jednak niedługo, gdyż po pewnym krótkim czasie ciężkie, czarne chmury, walące się w moją stronę, tchnęły jakimś zimnym, lodowatym oddechem.

Przyśpieszałem kroku. Wiedziałem, że nie ujdę, jednak śpieszyłem się: Aż naraz okrył mnie nieprzebyty, rozpaczliwy mrok. Zatargał lipami wicher. Powietrze zrobiło się ciężkie i zimne. Zdawało mi się, że za moment te okrutne zwały czarnych chmur obalą się na ziemię. Wtem gdzieś daleko na zachodzie ponuro zahuczało. Za moment błyskawica rozdarła czarną noc. Zrobiło się tak jasno, że mogłem ujrzeć w potokach światła błyskawicy zarysowującą się w oddali wioskę rodzinną.

A potem poruszył powietrzem okropny, przeraźliwy, pełen grozy — grzmot. Zdawało mi się, że ziemia zadrżała. Z przestworzy lunęły potoki wody. Przytuliłem się miłośnie do szarpanej wichrem lipy i tak stałem, drżąc całem ciałem. A woda się lała i lała jak z cebra. Błyskawice latały ognistemi zygzakami w powietrzu. Pioruny jeden za drugim trzaskały i trzęsły ziemią.

Tej nocy nigdy nie zapomnę.

W tę noc odczułem nieznaną moc, nieznaną potęgę. Poznać ją zapragnąłem.

Pamiętam, jak później w niedziele i święta biegałem do miasta powiatowego, odległego o siedem wiorst, aby w tamtejszej bibljotece wypożyczać coraz to nowsze książki, które by mi mówiły o grzmotach, chmurach, o powietrzu, a potem o niebie ziemi, księżycu i o wielu, wielu ciekawych rzeczach, na które od tej nocy zacząłem zwracać uwagę.

Kocham tę noc pełną błyskawic i piorunów, gdyż była to moja noc, która potrafiła obudzić we mnie nowe pragnienia.

Kocham tę noc pełną błyskawic i piorunów, gdyż dzięki niej spędziłem potem wiele nocy nad książkami.

. . . .

Kiedyś przed samą wojną znalazłem się w Warszawie. Gdy wojna światowa wybuchła, spotkałem gromadę ludzi, która nienawidziła Moskali. Za to i ci odpłacali się nadobnie. Należało się mieć na baczności. Mnie akurat noga się powinęła. Trzeba było na gwałt wyjeżdżać. Koleją zrobić tego nie można było. O zmroku wyszedłem piechotą.

O jakiejś godzinie pierwszej lub drugiej w nocy byłem już gdzieś niedaleko Mińska-Mazowieckiego. A była to noc dżdżysta, rozpłakana i wyjąca, noc jesienna. Na drodze napotkałem jakiejś obejścia, zdaje się dworskie. Zresztą nie wiem. Widziałem tylko wysokie sztachety i usiadłem pod niemi. Rzędem stało kilka, a może kilkanaście, potężnych sokorów.

Noc płakała.

Wichura szarpała konarami sokorów. Ponuro, rozpaczliwie wyły druty telegraficzne. Coś mię za serce chwy-

ciło. Dziwna tęsknota załomotała w mych piersiach. Stanęła mi przed oczyma chata rodzinna. Ojciec, matka, siostry i bracia. A sokory szamotały się z wichurą, ponuro huczały. Druty telegraficzne niezliczoną masą dźwięków wyły, dzwoniły, trajkotały, a może nawet i płakały—nie wiem. Wiem tylko, że coś tak chwyciło mię za serce, aż się rozpłakałem.

Nie wstydzę się tego płaczu.

Nie był to płacz tchórzostwa.

Był to płacz serca, które zapragnęło być bliżej ukochanych.

Błogosławię tę noc za to, że wycisnęła z mych powiek łzy. Błogosławię tę noc za to, że nauczyła mię tęsknić do chaty rodzinnej i kochać ją całą mocą serca.

Błogosławione te noce, choć wyciskają łzy, bo to łzy ukochania swych bliźnich, łzy, wiodące do ukochania „każdego bliźniego, jako siebie samego".

* * *

Młodzi jesteśmy. Młodość nas nieraz siłą żywiołu porywa w tajemne noce. Nauczmy się jednak korzystać z tych nocy, które mogą nas ponieść ku odrodzeniu duszy, które nas mogą zbliżyć ku Stwórcy swojemu.

DZIAŁ ORGANIZACYJNY.

1) ALBUM DLA J. PIŁSUDSKIEGO. Prezydjum C. Z. M. W. na posiedzeniu dnia 20 kwietnia uchwaliło wręczyć w czasie Walnego Zjazdu Józefowi Piłsudskiemu pamiątkowy album z podpisami delegatów Okręgów i Kół, obecnych na Zjeździe. Umieszczone będą również fotografje z życia naszej organizacji. Odpowiednie arkusze zostaną na Zjazd przygotowane przez Centralę, na koszty jednak z tą akcją związane muszą Okręgi wpłacić po tysiąc, a każde Koło sto marek. Fotografje należy nadsyłać najpóźniej do 1 czerwca do Centrali, zaopatrując na odwrotnej stronie w datę zdjęcia, nazwę Koła oraz objaśnienie, co zdjęcie wyobraża.

2) WYCIECZKI. Zaraz po Zjeździe wyruszą z Warszawy trzy tygodniowe wycieczki, organizowane przez Centralę:

a) w Tatry—przez Częstochowę, Zawiercie, Kraków, Wieliczkę do Zakopanego.

b) nad polskie morze—przez Włocławek, Toruń, Tczew, Gdańsk, półwysep Hel i Puck.

c) na Wileńszczyznę—przez Białystok, puszczę Białowieską, Grodno, Troki i Wilno.

Koszty wycieczki nie przekroczą sumy dwudziestu tysięcy marek od osoby. Liczba uczestników ograniczona do 30 na każdą wycieczkę. Zgłoszenia wraz z zadatkiem pięć tysięcy marek oraz życiorysem należy nadsyłać do Centrali najpóźniej do 1 czerwca b. r.

3) DO ZARZĄDÓW KÓŁ I OKRĘGOWYCH ZWIĄZKÓW. Zwracamy uwagę, że wszelkie wnioski na Zjazd winny być przysyłane do Centrali na dwa tygodnie przed terminem, a więc najpóźniej do 10 czerwca b. r.

Przypominamy Kołom, że o ile powstały przed 1922 r., a nie przysłały sprawozdań i deklaracji, to tracą bezwzględnie prawo głosu decydującego na Zjeździe; to samo dotyczy Kół powstałych w 1922 r. a nie zadeklarowanych w Centrali.

4) NADESŁANE SPRAWOZDANIA: 94) Czernice Borowe 95) Gromin 96) Kamionka 97) Szczekociny 98) Ciemniew 99) Siedliszcze 100) Czysta Dębina 101) Ostrów Krupski 102) Stężyca 103) Zalesie 104 Kol. Janówka 105) Godów 106) Landwarów 107) Smardzewice 108) Przegaliny 109) Bożydar 110) Kleczanów 111) Skromów 112) Grójec 113) Rzeczyca 114) Piaski 115) Rzeszetków 116) Podchojny 117) Grabowiec 118) Jachowice 119) Rossosz 120) Parysów 121) Krynica 122) Przytuły 123) Siemkowice 124) Maciejowice 125) Ciechanowiec 126) Suchowola 127) Świr 128) Siemiatycze 129) Krzeszów 130) Wzgórze 131) Pęczyny 132) Karwów 133) Sokółka.

Dalszy ciąg wykazu podamy w następnym numerze.

Wzywamy, składajcie sprawozdania. Koło, które istniało już w r. 1921, a obecnie nie złoży sprawozdania, utraci prawo decydującego głosu na Zjeździe.

5) NADESŁANE DEKLARACJE PRZYNALEŻNOŚCI DO ZWIĄZKU: 251) Jaszczów 252) Brójce, 253) Chojny 254) Bielsk Duży 255) Pieczyska 256) Brochów 257) Klimontów 258) Rokiciny 259) Lądek 260) Bierzwienna 261) Parchatka 262) Łaziska 263) Białobrzegi 264) Jatutów 265) Wysokie 266) Michałowice 267) Chroberz 268) Rypułtowice 269) Olszew Jakubów 270) Siedliszczę 271) Rydzyny 272) Godów 273) Radoryż 274) Rzeczyca 275) Przegaliny 276) Suchodół 277) Woronuchy 278) Ilniki 279) Żochcin 280) Gojców 281) Kornacice 282) Czerników 283) Stodoły 284) Jurkowice 285) Okolin 286) Brodnica 287) Ciemniewo 288) Trzciniec 289) Małochwiej 290) Ostrów Krupski 291) Bzite 292) Krupe 293) Czysta Dębina 294) Wólka Rokicka 295) Sielce 296) Skowieszyn 297) Fajsławice 298) Sworowa 299) Zagórzyce 300) Słupia.

WYKAZ LEPSZYCH KÓŁ MŁODZIEŻY, które od II kwartału r. b. zaczęły wypełniać uchwałę Walnego Zjazdu w sprawie prenumeraty własnego organu w liczbie przynajmniej 1 egzempl. na 10 członków. Liczby oznaczają ilość wysyłanych egzemplarzy.

Borów 3, Branica Suchowolska 2, Bachorzyn 2, Brochów 2, Bierzwienna 2, Białobrzegi 2, Bzite 1, Czynkówek 1, Czartwi 1, Chejny 2, Ciemniew 3, Czerników 1, Chroberz 3, Gromin 1, Gościeńczyce 2, Garwolin 4, Godów 1, Gieczno 6, Ilniki 1, Jagodne 2, Jaszczów, 5, Jatutów 2, Jurkowice 1, Koryczany 3, Kostopol 1, Kałuszyn 1, Kobyla Miejska 1, Klimontów 1, Lelewo 1, Leszczany 1, Lądek 1, Łabuńki 3, Łaskarzew 3, Łaznów 3, Łaziska 1, Moczulanka 2, Mierzączka 2, Michałów 1, Małochwiej 13, Michałowice 2, Olszewo Jakubowe 1, Pieczyska 1, Parchatka 2, Rybno 2, Raszków 1, Rokiciny 3, Rydzyny 1, Rypułtowice 1, Sługocice 2, Swojatycze 2, Skrobów 2, Sancygniów 1, Stężyca 3, Skórzew 2, Stoczek 2, Sobień 1, Starościce 2, Sielce 2, Skowieszyn 1, Suchodół 1, Tuchowicze 2, Trzciniec 2, Udrycze 1, Unin 1, Wągry 2, Wola Rębkowska 3, Wysokie 3, Wólka Rokicka 3, Zdanów 1, Zalesie 1, Zagórzyce 2,

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW.

Z Koła w Urszulinie.

Wioska nasza — to odludny, jakby deskami zabity zakątek, do którego trudno dochodzą odgłosy życia wielkoświatowego, a jeszcze trudniej jego wpływy. Nic więc dziwnego, że lud jest tu nieruchawy, ciężki do wszelkiej pracy społecznej i swój tylko interes ma na oku.

Zato młodzież inaczej już myśli. Odczuwa potrzebę pracy nad sobą i na każde wezwanie stawia się licznie. Pomimo, że wioska jest mała, tak iż „majdanem" ją nazywają, zapisało się do Koła 36 osób.

Brak nam jeszcze takiego wyrobienia, jak trzeba, ale zato niema też złych nałogów, które się widzi gdzieindziej lub czyta się o nich w korespondencjach „Siewu". Pijaństwa i karciarstwa niema prawie wcale, a są tacy, którzy papierosów nie palą. Poczucie pracy nad sobą tak silnie jest rozwinięte, że wkrótce dopędzimy w rezultatach naszych sąsiadów z Krzezonowa i Bychawy. A skoro dopędzimy, nie zostaniemy już nigdy w tyle.

Na zebraniach, które się odbywają dwa razy w tygodniu, czytamy „Siew" i omawiamy tematy w nim poruszane. Oprócz tego urządzamy pogadanki niezależnie od „Siewu", które opracowują wyrobieni koledzy. Rezultaty z tego są ogromne, bo wyrabia się sprawność myślenia i wysławiania tych myśli, a przez wspólne czytania Siewu" odczuwa się znaczenie własnej gazety. SZCZĘSNY POPŁAWSKI.

Z powiatu Janowskiego.

W każdym numerze „Siewu" czytamy różne sprawozdania, jak się młodzież organizuje, łącząc się już to w

Koła lub Okręgi z celem pracy społeczno-oświatowej.

W naszym powiecie mamy dosyć dużo młodzieży ideowej i umysłowo rozwiniętej, jednak zorganizowanej w Koła stanowczo za mało. To też nie możemy pozostawać w tyle, my, cośmy stworzyli podczas najeźdźców silną organ. P. O. W., a następnie biorąc udział iako ochotnicy w W. P.

Na terenie naszego powiatu istnieje kilka Kół Młodzieży, które pracują jak mrówki, to upadając, to się znów podnosząc, gdyż są w różny sposób przez ludzi nierozsądnych i część inteligencji prześladowane. Nie mając łączności z Centr. Zw. Mł. Wiej., nieraz Koła takie zupełnie tracą ducha. Żeby zapobiec temu, wysuwam projekty: 1) Zorganizować u nas niezwłoczne Okręgowy Zw. Mł. Wiejskiej z siedzibą w Kraśniku. 2) Urządzić w najbliższym czasie kursy organizacyjno-oświatowe dla młodzieży wiejskiej. Nie tracę nadziei, a Koleżanki i Koledzy nie będą się nad tem długo namyślać i razem przystąpimy do urzeczywistnienia tego.

CZESŁAW GAJEWSKI — Urzędowiak.

Koło Młodzieży w Urzędowie.

Koło nasze zostało zorganizowane w dn. 6 stycznia r. b. z inicjatywy kol. Cz. Gajewskiego, b. wychowańca Szkoły Rolniczej w Kijanach. Liczy dotąd 104 członków.

Zebrania ogólne odbywają się co miesiąc i są połączone z różnemi odczytami społeczno-oświatowemi. Na zebraniu ogólnem 19 marca r. b. uchwalono przystąpić do C. Z. M. W. w Warszawie. Przy zakładaniu Koła napotykaliśmy różne przeszkody ze strony Koła „Patronackiego“, które u nas istnieje od kilku miesięcy, posiada b. mało członkiń. Tylko do nas nieprzychylnie się odnosi część inteligencji, tam się grupującej.

Nauczycielstwo ludowe w liczbie 6 osób narazie w pracy nam nie pomaga, jedynie część sił pedagogicznych 4-ro klas. szkoły nas popiera.

Młodzież nasza na ogół rozwinięta umysłowo. Brała dosyć czynny udział w P. O. W., a następnie jako ochotnicy w Woj. Polskiem.

Pomimo przeszkód ducha nie tracimy, wierząc w lepszą przyszłość.

ZARZĄD KOŁA.

Z różnych Kół.

Koło w Egirdach zostało założone jeszcze z początkiem ub. roku, ale praca szła ospale, gdyż nie było dobrego kierownika. Dopiero w lutym b. r. dzięki staraniom miejscowego nauczyciela zwołano zebranie. Wybrany został nowy, energiczniejszy Zarząd, powiększono składki członkowskie, a obecnych członków ożywia chęć do czynu.

W Kośminach jest sporo młodzieży, ale na listę koleżeńską Koła dało się wciągnąć 30.

Nie odczuwają oni jeszcze dostatecznie potrzeby tego, co my urządzamy często w szkole: wspólne czytanie lub też odczyty o sławnych ludziach i bohaterach naszych. Często złośliwie mówią: „pocóż należeć do Koła, jeżeli się pisać nie umie?“. A przecież Koło ma za jedno z zadań uczyć pisania i czytania członków, następnie są inni, którzy potrafią przeczytać i od nich można się wiele dowiedzieć.

Bo czas już wielki, aby każdy miał otwarte oczy i nabierał wykształcenia. Jeżeli rodzice nasi nas nie wychowali jak należy, to nie dziw, bo może i oni tak byli wychowani. Ale my musimy porzucić te dzikie rozrywki i nie spędzać bezczynnie czasu na nieprzyzwoitych rozmowach popod ścianami, jak się to w naszej wiosce dzieje.

ST. NOWAKOWSKI.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

O GÓRNY ŚLĄSK toczyły się dotąd długie i zawiłe układy pomiędzy delegatami polskimi i niemieckimi w szwajcarskiem mieście Genewie. Przewodniczył tym naradom Szwajcar, p. Calonder, który miał jednocześnie rozstrzygać kwestje sporne. Obecnie układy te dobiegają końca i przewi-

dywane jest na 4 maja b. r. przejęcie administracji w polskiej części G. Śląska przez polskie władze. Wojska polskie wkroczą nieco później.

Panuje przeto zrozumiałe podniecenie wśród górnośląskiej ludności, a Niemcy nasyłają różne oddziały zbrojne. Wszyscy wybitni działacze polscy otrzymali listy z pogróżkami.

PRZEMYŚLNOŚĆ MRÓWEK. Podróżnik, nazwiskiem H. Ihryng, opowiada, że wysoko na gałęziach drzew nadrzecznych w Brazylji zauważył mrówcze gniazda wielkości pięści, które były puste. Zaciekawiło go to bardzo i po pilnem śledzeniu przekonał się, że mrówki przenosiły się tam z młodemi i zapasem żywności na czas wylewów rzeki. Po przejściu niebezpieczeństwa wracały na ziemię, gdzie łatwiej im się rozwijać i żywić.

ILE DNI LUDZIE ŚWIĘTUJĄ. Najmniej świętują w Anglji, bo jest tylko 6 dni świąt prócz niedziel, w Austrji 7—10 dni, w Holandji 8, w Szwajcarji 10, w Niemczech i Włoszech po 11, w Rumunji 12, w Belgji 12—13, na Węgrzech 15, w Polsce 17.

POD WPŁYWEM STRACHU. Gazety pomorskie piszą, że w jednym z tamtejszych majątków był parobek, który w czasie wojny utracił mowę pod wpływem wybuchu granatu. Obecnie po 7 latach, czyszcząc konie, zbliżył się nieostrożnie do złośliwego konia, który ukąsił go w plecy. Parobek tak się przeląkł, aż ze strachu krzyknął, a jak się później okazało, całkowicie odzyskał mowę.

ZNOWU PRZEPOWIEDNIE. Pewien londyński astrolog, czyli człowiek, który wróży z położenia gwiazd, przepowiada, że rok 1926 będzie fatalnym dla ludzi: będą panowały wielkie plagi, głód, wylewy, rewolucje społeczne.

Jednakże jeszcze gorszym rokiem ma być 1932, w którym ma się zakończyć wojna między Mahometanami i bolszewikami z jednej, a Anglo-Saksonami z drugiej strony. Ale za to po tym roku ma nastąpić „wieczny pokój na całym świecie". Wątpliwe jednak, czy ktokolwiek temu uwierzy.

KURS JAJCZARSTWA.

Pragnąc zaradzić brakowi fachowców w dziedzinie handlu jajami, zostanie urządzony w Warszawie w jednym z miesięcy letnich r. b. 20-to dniowy kurs jajczarstwa. Będzie on obejmował całokształt techniki tego handlu ze szczególniejszym uwzględnieniem ćwiczeń praktycznych w magazynach Związku Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich. Program wykładów obejmować będzie: organizację i prowadzenie spółdzielczych zbiornic jaj, cele i zadania spółdzielczości, jajczarstwo, rachunkowość i hodowlę drobiu. Pod koniec kursu odbędzie się wycieczka do zbiornic jaj.

Na kurs przyjmowani będą kandydaci, mogący wykazać się conajmniej poprawnem czytaniem, pisaniem i rachunkowością. Pierwszeństwo jednak mieć będą ci kandydaci, którzy posiadają dokładną znajomość stosunków wiejskich oraz pracowali w rolniczych spółdzielniach. Opłata za cały kurs wynosić będzie 5000 Mk. Po cenach ulgowych zapewnia się nocleg. Kursistom uznanym przez komisję egzaminacyjną za uzdolnionych do zajmowania stanowisk w zbiornicach zostaną wydane świadectwa.

Zgłoszenia na kurs przyjmuje Centralny Związek Kółek Rolniczych, Warszawa, Kopernika 30.

Redaktor i Wydawca: JAN DEC. Nakładem: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk. K. Kopytowski i S-ka, Warszawa, Nowy-Świat 47.